Rok XXIV. Październik 1930 r. Zeszyt X.

Powściągliwość i Praca



„Przyjdź Królestwo Twoje“.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła, poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma, upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy" w Miejscu Piastowem, Małopolska.**

Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone.

Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

23/IX
1905



23/IX
1930

J. Eminencja ks. Kardynał Prymas Polski August Hlond.

Jego Eminencja Kardynał i Prymas Polski Ks. Arcybiskup August Hlond święcił dnia 23 września b. r. srebrny jubileusz Swego kapłaństwa. Wspaniałe obchody związane z tą piękną rocznicą odbędą się w Poznaniu w dniu 28 września. Jako symboliczny moment tych uroczystości wystąpi na pierwszy plan zebranie przez polskich katolików funduszu na Seminarjum Zagraniczne, mające wychowywać Księży dla wychodźtwa polskiego. Seminarjum to już istnieje od roku, ale narazie nie ma własnego gmachu i większej liczby kleryków nie może pomieścić.

Jego Eminencja wódz duchowy wszystkich katolików Polaków, w zrozumieniu wielkości zadań, do jakich Go opatrzność powołała, uznał za swój obowiązek webec Boga i Ojczyzny, zająć się szczególniej wychodźtwem Polskiem, dla którego bardzo często wiara jest jedną nicią

wiążącą Go z macierzą. Godność szczególna, jaką piastuje i osobiste uczucia Dostojnego Jubilata sprawiają, iż obowiązek ten stał się Jego serdeczną troską i potrzebą serca.

Zatem w tym roku Jubileuszowym, gdy cała Polska katolicka łączy się aby dla swego Prymasa upraszać u tronu Bożego najobfitsze łaski i błogosławieństwa, niech ta pamięć o braciach z wychodźtwa będzie bodźcem do ściślejszego zjednoczenia się wszystkich Polaków około osoby swego Pasterza. Niech będzie odpowiedzią tym naszym wrogom, którzy liczą na rozbicie społeczeństwa Polskiego. Wraz z życzeniami niech płyną i ofiary hojne na ten cel, a tem najwięcej uradujemy Najdostojniejszego Jubilata.

Wraz z hołdem najgłębszym zasyłamy Jego Eminencji Prymasowi Polski życzenia, aby jak najrychlej ujrzał złączony wiarą i miłością cały naród Polski na drodze ku szczytnym celom, do jakich go Opatrzność powołała.

Matka Boska Różańcowa.

Babie lato!... babie lato!... Tak krzyczą pastuchy, którzy jeszcze chociaż na chwil kilka bydło na pastwiska powypędzali. Babie lato. Podniosły się ranne mgły i opary odleciały nieco od ziemi. Przecedziło się przez nie, niby przez chustę szarą, ranne czerwone słońce. Pod jego ciepłemi jeszcze promieniami stopniała mglista osłona, a przed oczyma ukazał się dziwnie melancholijny świat boży. Drzewa rdzewieją. Liść traci swój zielony barwnik, starzeje się, słabnie i z cichym szelestem na ziemię opada. Las bukowy, który się za wsią ciągnie, czerwieni się, jakby go kto rudą rdzą poprószył. Jeszcze w sadzie gdzie niegdzie kryje się między nielicznemi liśćmi spóźnione jabłko, ale to już do rzadkości należy. Wiedzą o każdym takim spóźnionym owocu chłopaki wisusy i gdy nadejdzie stosowna chwila, pewnie go nie zmarnują, ale szparko zerwawszy, w zanadrzu przed zazdrosnem okiem skryją.

Łany pokryte poczęści runią zboża. Miljony kropel rosy migocą na delikatnych zielonych skrzydełkach zeszłego żyta i odbijają w sobie tęczę słoneczną, złocąc cały świat. Nad płonącemi zastygłą krwią lasami rozpięła się błękitna zasłona, tak delikatna, że jedwab najcieńszy jest wobec niej zgrzebnem płótnem. Babie lato... babie lato! Oto światem niesie wiatr — nie wiatr przędzę pajęczą. Płynie ona skądś, jakby z zaświatów — kładzie się na ścierniskach, kładzie na oranisku, poplątała się i układła w jakąś dziwną siatkę na oziminie, owinęła się koło ostatnich liści na drzewach, całuje delikatnie jesienne kwiaty, jakby się litowała nad temi przemarzłemi w nocy i drżącemi z zimna koronami.

Babie lato! Słońce w samym zenicie — grzeje mile, ale nie praży żarem. Zda się, że po jego złotym promieniu spływa na ziemię ta bieluchna, a lekka jak zefir pajęczna przędza. Tak! Ona istotnie po słonecznych na ziemię spływa promykach, boć to przecież Matki Boskiej Różańcowej przędza.

W ciepłe południe październikowe, gdy ziemia się jeszcze w słońcu wygrzewa zanim ją kajdanami lodowemi zima macocha skuje, Najśw. Marja

Panna kądziel swoją przędzie. Usiadła na zydlu z lekkich, perlistych chmurek, kądziel z niepokalanych lilji przynieśli Archanieli, a wełny miękkiej, puszystej dostarczył gwiazdozbiór „barana“ i przędzie ta niebieska prządka. Z pod tkliwych Jej palców płyną całe fale bieluchnej przędzy. Aniołowie ją zbierają, układają równo na niebieskich ugorach, by się obmyła rosą perlaną i wybielała nad śnieg — a potem w pasma zwijają. Będzie z tej przędzy bieluchnej dość płaszczy dla świętych dusz, które bawią na dworze Jej Syna kochanego. To, co z tej przędzy odpada, jako nieprzydatne dla niebian, spada po promyku słońca na ziemię i zaściela ją. Jakaż cudna ta przędza N. Marji Panny. To też i ziemskie gosposie na wzór tej niebieskiej przygotowują do przędzy potrzebny materjał. W miądlicach miądlą dziewczęta konopie, na rafach wyłuskują delikatny len. Paździerze lecą z wiatrem i z pajęczą nicią. Przecież to październik. Chłopi zasię strzygą owce, bo wełna też się przyda. Przyjdą długie zimowe wieczory, będą prządki przędły mocne pasma, a z nich będzie „samodział“ na potrzeby domowe, a z wełny będą wełniaki dla bab i dziewcząt a dla chłopów „cyfrowane“ portki białe i białe guńki jak skrzydła sokole.

Dzień już krótki bardzo. Wnet z południa słońce zapada za lasy, za góry. A zachodzi takie czerwone, jakby się przez dzień krwi ludzkiej napiło. Już tarcza jego, mrugnąwszy sennem okiem na dobranoc, w nocnej ułożyła się pościeli, a jednak biją jeszcze od niej blaski i świat różowią. Takie jakieś pożary palą się na zachodzie, takie jakieś chmurzyska obramowane purpurą a czystem dukatowem złotem harcują po niebie, że aż cud... Pewnie będą słoneczku służyć za nocną pościel, bo takie jakieś puszyste jak „zagłówki“, które na gospodarskiem łóżku aż pod powałę się wznoszą — pewnie z nich będą pierzyny, bo takie wielguchne, jak gosposina pierzyna, którą od rodzonej matusi na wiano dostała.

A kiedy się mrok powoli przez sito z chmur, które się od wschodu coraz więcej na nieboskłon wysuwają, cedzi, słychać w powietrzu jakieś klekoty, jakieś gęgania, jakieś wrzaskliwe nawoływania, jakieś świergoty tłumne, niby jazgoty dziewczęce. Cóż to za głosy, które z pod niebia na ziemię spływają? To ptactwo wędrowne opuszcza swe siedziby letnie, aby przezimować w słonecznych krainach południa. Pierwszy pożegnał się ze wsią bociek, co na kole umieszczonem na lipie mieszkał, niby książę udzielny. Zaklekotał kilka razy donośnie, wydając w ten sposób rodzinie rozkazy do odmarszu. Kilkakrotnie okolił swoją siedzibę jakby się żegnał z nią li tylko na krótki wyjazd, z zamiarem powrócenia do siedziby swojej magnackiej, gdy wiosna powróci. Jaskółki i drobiazg ptasi, który nie może wytrzymać silnych mrozów, odbył gwarny wiec i zniknął, nie wiedzieć jak i kiedy.

Tylko gęsi dzikie ciągną sznurem z gęganiem rozgłośnem i klucz żurawi szybuje wśród chmur podniebnych. Ptactwo odlatuje, zbliża się zima. Jaki taki opatruje ule — chatę powoli słomą okłada, że tylko niewielkie

okienka, jasnemi szybkami w dal spoglądają. W tym czasie, gdy zorza zachodnia rozpala świat złotem w krwi ukąpanem, gdy ptactwo swe letnie siedziby opuszcza, gdy w długie wieczory, nieraz pełne szarug jesiennych i pluch światełkami mrugającemi chaty chłopskie w dal ciemną spoglądają, zbliża się do ludzkich osiedli prządka niebieska N. Marja Panna — Matka Boska Różańcowa. Pobok Niej idą dwaj polscy rycerze — Żółkiewski i Sobieski, co to walczyli nie tylko za honor i całość ojczyzny, ale też o cześć i chwałę Tej, którą za Swą Matkę uważali i jako Królowę Królestwa polskiego przed pohańcem osłaniali. U pasa ciężkie miecze — za pasem różańce — znak że z dworca niebieskiej Królowy pochodzą. Zaś Ona stąpa zaledwie dotykając ziemi. — Za błękitnym pasem różaniec. Składa się z przejrzystych perlistych łez, co na nędzy ludzkiej się wychowały i na wietrze życia stężały jak kamienie. A w naręczu niesie całe pasma przędzy bieluchnej, którą sama uprzędła. Poniesie ją między biedne dzieci, te które nie mają ojca, ni matki, ni nikogo bliskiego na świecie. Poniesie tę przędzę bieluchną tam, gdzie mieszkają starcy bezdomni, którym życie nie dało własnego dachu nad głową, ni szaty uczciwej, ni kromki powszedniego chleba. Obejdzie osiedla opuszczonych wdów, a każdej pasemko swej prządzy zostawi. Przyda się na ciężkie chwile życia.

Wieczorem zebrały się dzieci koło stołu. Misa kaszy gorącej na mleku! a druga kurzy się gorącemi „ziemniakami" okraszonemi sperką. Smutno jednak przy stole. Niema ojca, niema tego, który na chleb codzienny dla dzieciaków pracował. Poszedł z domu już dawno, bardzo dawno — wtedy kiedy się do Polski pchał przez otwarte drzwi brudny bolszewik w zawszonym „szynelu" i śmierdzącej ogromnej baraniej „papasze" na głowie. Poszedł razem z innymi, by bronić polskiej ziemi przed cuchnącym zalewem. Inni powrócili już dawno do swoich chat rodzinnych, do swoich żon i dzieci, a o tym jednym ani słychu niema. Ci co wrócili także nie wiedzą, co o nim powiedzieć. Może go w czasie bitwy granat na części rozerwał, że każda kosteczka w inną poleciała stronę — może go bolszewik wziął w niewolę i orze nim niby bydlęciem roboczem za miskę rybnej zupy i glonik spleśniałego, jęczmiennego chleba — a może kości jego leżą gdzieś na dalekich ugorach przy polnej drożynie — nawet nie na poświęconem miejscu. Nie idzie strawa do gęby, ból w sercu wierci, aż do gardła podchodzi. Dzieci — mówi matka — chodźcie, klęknijmy przed obrazem Matki Najświętszej i zmówmy cząstkę różańca na intencję ojca. Jeśli żyw, to odczuje, że o nim pamiętamy — jeśli umarł, to duszy jego wyjdzie na pożytek. Poklękały dzieci, na przodzie matka i mówią „zdrowaśki". A z każdą zdrowaśką odmówioną odrywa się kawał czarnego bólu i ciężkim płatem opada na ziemię. A Ona, — Matka Boska Różańcowa zbiera je sama i towarzyszącym Jej polskim rycerzom oddaje. Oni te płaty bólu przed tron Jezusowy poniosą — a dobry Jezusik odnajdzie zaginionego i z tych płatów, co się od serc najmilszych oderwały, koronę mu uplecie.

Skończył się różaniec. Kleją się senne powieki. Trzeba zgasić kopcącą lampkę, co na okapie komina powoli dogasa. Już ciemno w izbie, a jednak zda się, że jakaś zaziemska jasność ją napełnia. To — Ona — Różańcowa, przyniosła w darze wiernej czeladce słodkie sny o tatusiu, który po długiej udręce z niewoli powraca.

Bieda u matki na poddaszu, aż piszczy. Pracy już od dłuższego czasu niema. Nawet ten starszy pan, który przysyłał bieliznę do prania, nie zapłacił za ostatnie pranie i więcej się nie pokazuje. „Mańka, idź co zarobić, bo głód kiszki skręca. Przecież już jesteś dość duża, trzeba zacząć zarabiać. Ja już stara, ręce po łokcie spracowałam. A nie bądź bardzo hardą i oporną. Rób co się da, byleś grosz do domu przyniosła“. Zacina jesiennym deszczem, wiatr targa opadłemi liśćmi i miecie je po ulicy. Idzie Mańka ze spuszczoną głową, bo w twarz ją siecze deszcz mokry. Zagląda jej w oczy ten i ów, a w tych spojrzeniach wyczuwa Mańka jakieś djabelskie ogniki. Uśmiecha się nieśmiało, ale jakiś lęk wewnętrzny wstrząsnął nią niby wiatr osiką. Ale z drugiej strony targa ją lęk. Co powie matce, która jej tak surowo nakazała przynieść pieniądz do domu. Biedna Mańka! Z jednej strony targa nią lęk przed złem, z drugiej lęk przed matką.

Z kościoła, który tuż przy ulicy stoi, bucha światło, kładzie się jasną plamą na chodnik i oświeca blade twarze przechodniów. Padło też i na zmizerowaną twarzyczkę Mańki, rozświetliło jej niebieskie oczy, porwało ją w swą moc i taką jakąś niezmożoną siłą pociąga, że wstąpiła do świątyni. A tu odprawia się nabożeństwo różańcowe przed jasno oświeconym ołtarzem Matki Bożej. Płyną zdrowaśki i uderzają w przestrzeń, biją aż pod strop kościoła, uderzają w strzeliste łuki jak krople dżdżu w kamienne płyty chodnika. Z początku bezmyślnie powtarza zdrowaśki. Lecz im je częściej powtarza, tem więcej ciepła wpływa do duszy. Aż gdy ksiądz zaintonował „pod Twoją Obronę“ tak się rozszlochała Mańka, że aż ludzie zaczęli się odwracać i ciekawie się przyglądać. Ale ze szlochem spłynął z serca ból i zwątpienie. Ona nigdzie dziś nie pójdzie na zarobek. Wróci do matki — niech się dzieje co chce. Wychodzi ze świątyni i pędzi co sił starczy do domu.

A w duszy jej głos jakiś szepcze „musi być lepiej — będzie lepiej“ Matka Boska Różańcowa nie opuści. Anioł boży, który zbierał z przed ołtarza ludzkie bóle, ludzkie łzy i zwątpienia, aby je odnieść przed boży tron, pozbierał łzy Mańki. Lśniły one i mieniły się w świetlistej anielskiej szacie niczem najcudniejsze perły. Gdy je przed tronem N. Marji Panny Różańcowej złożył, przez której ręce — jako wiodomo — wszystkie supliki ludzkie przechodzą, wydobyła je dobra Pani z pośród innych próśb i poniosła wprost do Synaczka swego, a tak gorąco orądowała, że się dobry Jezusik zlitował. Na drugi dzień znalazła się praca. Tak to chodzi Najśw. Marja Panna Różańcowa po polskiej ziemi w miesiącu październiku.

X. Niezgoda.

Janina Waściszakowska.

Październik.

W największym hołdzie Matce Niebieskiej
Codzień wieczorem, gdy światła gasną,
Jakby w pokorze zastygłe łezki,
Zsuwam paciorki różańca.

Jak prządka, ledwie poranek wzejdzie,
Bogate barwy rzuca na krosna,
Tak w duszę ziarna pociechy sieje,
Najpierwsza z części — Radosna.

O męce Pańskiej, bólu Golgoty,
I że tak krótka droga doczesna
Każe romyślać w ciszy wieczornej
Tajemnic cząstka — Bolesna.

Że z czystych modłów bije w błękity
Ku Matce Bożej chwała podniebna,
Że Pan zmartwychwstał i wniebowstąpił
Uczy nas cząstka — Chwalebna.

A wszystkie razem w kornem oddaniu,
Rzucają serca pod stopy boże,
Dlatego zsuwam ziarna Różańca
Codzień, gdy gasną na niebie zorze.

O bractwie szkaplerznem.

Sama Matka Najśw. jest założycielką Szkaplerza świętego.

(Ciąg dalszy).

Po tych wywodach nasuwa się jednak bardzo poważny i silny zarzut, a mianowicie: jak można twierdzić, że Najśw. Marja Panna jest założycielką Szkaplerza, kiedy Ona taki sam Szkaplerz Bł. Szymonowi Stockowi podała, jaki Karmelici już od założenia Zakonu swego nosili?

Chociaż pustelnicy Karmelu szkaplerz nosili jeszcze od czasów św. Proroka Eljasza, to jednak, od czasu nadania przez Matkę Boską Bł. Szymonowi, stał się szkaplerz znakiem przymierza i miłości między Karmelitami i tymi, którzy go nosić będą, a Matką Najświętszą tak, jak tęcza na firmamencie niebieskim. I przed potopem tęcza się pokazała, lecz dopiero po

potopie stała się znakiem przymierza między Bogiem sprawiedliwym a nowem pokoleniem ludzkości, jako też zapowiedzią, że ta straszna kara już się nigdy nie powtórzy.

Od czasu objawienia Szkaplerza Karmelitańskiego, przybywa Matce Bożej nowy, prześliczny tytuł w Kościele Bożym „Najśw. Panny Marji Szkaplerznej“, — a Szkaplerz sprawia, że Matka pięknej miłości roztacza swą wszechwładną opiekę, jako tęcza nad całą ziemią.

Cała ta niezwykła historja objawienia, założenia i rozszerzenia Szkaplerza po całym świecie, nasuwa nam jeszcze jedną niesłychanie ważną i godną uwagi refleksję, t. j., że samo niebo szanuje autorytet Papieża, jako Namiestnika Jezusowego, który na ziemi ma decydować i wydawać wyroki, a których cały Kościół słuchać jest obowiązany. Kiedy Matka Najświętsza przyniosła z nieba i podała św. Szymonowi Szkaplerz, nie przestaje na tem, ale poleca mu, by się natychmiast udał do Zastępcy Chrystusowego po zatwierdzenie, co też bez zwłoki uczynił. — W dniu zaś objawienia się Janowi XXII wyraźnie żąda, aby on sam powagą swą apostolską ogłosił wszystkie przywileje i łaski, jakie niebo dla Karmelitów i Bractwa szkaplerznego udzieliło.

Podobne zdarzenie zaszło i w życiu św. O. Franciszka z Assyżu. Kiedy 30 lat przed objawieniem Szkaplerza Chrystus Pan udzielił sam osobiście św. Franciszkowi w kościółku Najśw. Marji Panny Anielskiej w Assyżu odpustu zupełnego, nazwanego później „odpustem Porcjunkuli“ — kazał mu bezzwłocznie iść do Papieża Honorjusza III, by tenże, jako Jego Namiestnik, powyższy odpust zatwierdził i dzień na ten odpust wyznaczył.

Także i wielkiej świętej Brygidzie sam Jezus Chrystus podyktował regułę dla jej córek duchownych, lecz i ją również wysłał do swego Zastępcy na ziemi, Urbana V, by ją sankcjonował.

O autorytet i władzę Papieża opierają się też największe powagi i najgenjalniejsze umysły świata całego. Wziąć pod uwagę choćby tylko Pawła świętego i Augustyna. „I Ewangelji Świętej bym nie wierzył — powiada św. Augustyn — gdyby mi jej prawowierna i legalna władza Kościoła nie poleciła“. A Doktor narodów, Peweł św., przez samego Jezusa na Apostoła wybrany i światłem Jego oświecony, spieszy do Jeruzalem, do Księcia Apostołów św. Piotra, by od Głowy Kościoła otrzymać potwierdzenie nauki swojej.

Skoro tedy całe niebo i największe kolumny Kościoła poddają się z pokorą pod władzę i sąd Namiestnika Chrystusowego, musimy przyjść do wniosku, że to tylko Papież jeden ma prawo w Kościele decydować i wyroki wydawać, i że wszyscy wierni obowiązani są Ojca chrześcijaństwa słuchać, a jego wyroki i orzeczenia uznawać za prawdziwe i prawomocne.

Na taj to podstawie należy również stwierdzić, że Szkaplerz karmelitański jest w Kościele najstarszym i przez Matkę Najśw. objawionym, a konsekwentnie Bractwo Szkaplerzne Bractwem najsławniejszem i najdonioślejszem.

O. Konstanty, Kapucyn (Krosno).

Rozkazy i nakazy w wychowaniu dzieci.

Głos Narodu z dnia 14/IX. 1930 roku.

O sztuce zakazywania.

W dzisiejszych czasach zakazywanie jest naprawdę sztuką. Chłopcy i dziewczęta wiedzą, oczywiście, wszystko lepiej, niż rodzice. Rozpuszczenie ich doprowadziło w tysiącach rodzin do najnieznośniejszych wzajemnych stosunków. Począwszy od wszelkich odcieni „wojny domowej" między rodzicami a dziećmi a skończywszy na zupełnej rezygnacji rodziców — oto stan faktyczny w naszych rodzinach. Niewłaściwy sposób nakazu i zakazu przyczynia się do tego stanu o wiele więcej, niż naogół przypuszczamy. Można powiedzieć, że wychowanie młodzieży nie da wyników tam, gdzie ojciec i matka nie władają sztuką zakazywania.

Życie daje nam tysiące przykładów, jak często rodzice polecają coś wykonać dzieciom, nad czem się dokładnie nie zastanowili, czy ta rzecz jest konieczna, czy też tylko jest kaprysem chwili. Często też zdanie ojca jest przeciwne zdaniu matki i oto nieopatrznie wybucha spór między rodzicami w obecności dzieci. Ten brak zgodności w poglądach i żądaniach rodziców przyczynia się niesłychanie do obniżenia autorytetu ojca i matki w oczach dzieci.

Np. ojciec zakazuje dzieciom, żeby nie wychodziły na ulicę, gdyż jest chłodno. Matka jest przeciwnego zdania. Dzieci rozumieją doskonale, że matka stoi po ich stronie i że pozycja ojca jest osłabiona. Dopuszczają tedy szturm do ojca i po krótszem czy dłuższem wahaniu ojciec pozwala im wyjść na ulicę.

— Jednak nie wolno wam bawić się na jezdni, gdyż łatwo mógłby was przejechać samochód — nakazuje ojciec.

Dzieci przyrzekają solennie i pędem zbiegają na dół.

Byłem świadkiem tej sceny, więc zaciekawiło mnie, czy dzieci usłuchają zakazu ojca. Po pewnej chwili wyjrzałem przez okno na ulicę. Dzieci bawiły się wesoło na środku ulicy.

Takich przykładów jest mnóstwo. Ale jeszcze inny błąd popełniają rodzice. Często dla błahych powodów przerywa matka czy ojciec dzieciom zabawę, która przecież dla malców jest nietylko zwykłą zabawą, tak jak my ją pojmujemy, ale jest dla nich zaczarowanym światem, w który wkładają całą swoją fantazję i duszę. Nierozumne tedy zakazy rodziców rodzą w tych duszach dziecięcych bunt i często są początkiem nieposłuszeństwa.

Przedewszystkiem, żeby osiągnąć posłuszeństwo dzieci potrzebna jest zgoda i jednomyślność rodziców przynajmniej w obecności dzieci. Zdala od nich niech sobie małżonkowie uzgadniają swe różne poglądy na słuszność, czy niesłuszność zarządzenia. Dalej wymagane jest głębsze zastanowienie się ojca czy matki, czy dany rozkaz jest niezbędnie potrzebny i uzasadniony.

Dobre skutki przynosi angielska metoda wychowawcza, która każe rodzicom przy wydawaniu jakiegoś polecenia uzasadnić je logicznie. Trzeba malcowi wytłumaczyć, że takie a takie życzenie rodziców jest słuszne i konieczne. Dziecko zastanowi się, nauczy się myśleć i wkońcu okaże się chętniejsze do spełnienia rozkazów.

Dobrą także jest rzeczą, jeśli polecenie wydaje się tonem spokojnym, ale z nakazującem proszę. Zwykle złe skutki wywołują groźby, ostre słowa i straszenie dziecka przy wydawaniu rozkazu.

Oby te uwagi zdołały w pewnej mierze objaśnić niedoświadczonych rodziców, jak należy postępować z dorastającemi dziećmi...

Matka Boska Zwycięska.

1920 — 1930.

Szkic z dziejów kultu i ikonografji.

(Ciąg dalszy).

Słowa kaznodziei wiernie odpowiadają rzeczywistości.

Po klęsce pod Cecorą, granice Polski były otwarte. Wiadomą zaś było rzeczą, że sułtan Osman II przygotowuje potężną armję do nowej ofenzywy. Niepewności i przerażenie ogarnęło cały kraj, gdyż Polska, wyczerpana poprzedniemi walkami, nie była przygotowana do dalszej wojny.

Hetman Chodkiewicz, zebrawszy z wysiłkiem 35.000 wojska regularnego i 30.000 kozaków, wyszedł naprzeciw nieprzyjaciela i pod koniec sierpnia 1621 roku okopał się pod Chocimem.

W pierwszych dniach września straże polskie dały znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela. W parę dni później — blisko półmiljonowa armja turecka ścisnęła oblężeniem okopy polskie i rozpoczęły się długotrwałe walki, w których rycerstwo polskie dziesiątkowane zarazą, bohatersko odpierało nawałę wroga.

W owych to czasach trwogi i oczekiwania zmiłowania Pańskiego — żył w klasztorze OO. Jezuitów w Kaliszu, ksiądz Mikołaj Oborski. W pierwszych dniach października 1621 r. kiedy pod Chocimem zadecydowały się losy garści wojska polskiego i z niem całego państwa, ks. Oborski, modląc się przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, ujrzał nagle dalekie pola chocimskie, okopy polskie, tysiące namiotów tureckich i nieprzeliczone zastępy nieprzyjaciół. W górze, w świetlanych obłokach, unosiła się w promiennym rydwanie, zaprzężonym w dwa białe rumaki, Najświętsza Panna. Rydwan posuwał się uroczyście z zachodu na wschód. Kiedy w parę dni potem nadeszła do Kalisza radosna wieść o odparciu ostatniego szturmu i zawarciu zaszczytnego dla Polski rozejmu, ojcowie Jezuici, zestawiwszy dnie i godziny, doszli do przekonania, że widzenie ks. Oborskiego uprzedziło bezpośrednio zawarcie rozejmu.

Jak zwycięstwo pod Lepanto zespoliło się ściśle z wizerunkiem Najświętszej Panny Śnieżnej z kościoła na Eskwilinie w Rzymie, tak pomyślne zakończenie wojny tureckiej w r. 1621 wiara współczesnych związała z wizerunkiem Matki Boskiej Różańcowej z kościoła św. Trójcy OO. Dominikanów w Krakowie.

Obraz ten, który jest wierną i doskonałą kopją obrazu rzymskiego Najśw. Marji Panny Śnieżnej, ofiarował Dominikanom krakowskim pod koniec XVI stulecia biskup łucki, Bernard Maciejowski, późniejszy pasterz archidjecezji krakowskiej. Zwycięstwo pod Chocimem stanowi moment kulminacyjny w historji kultu Najśw. Panny Zwycięskiej; dlatego też szerzej należy zobrazować te czasy i wypadki.

Pod Chocimem umilkły wprawdzie działa i rozpoczęły się wstępne pertraktacje, ale położenie wojsk polskich było niemal beznadziejne, zapasy amunicji wyczerpały się bowiem całkowicie, a głód i zaraza przerzedziły szeregi obrońców ojczyzny.

W tych pełnych trwogi i niepokoju chwilach, w dniu 3 października wyruszyła z kościoła OO. Dominikanów w Krakowie uroczysta procesja błagalna.

„Z szczególną uroczystością i okazałością, — pisze kronikarz klasztoru dominikanów — odbyła stę ta procesja, bo widziałeś w niej żaków szkolnych, sodalisów wszystkich bractw koscielnych z mnogiemi choręgwiami i feretronami i z podobnemiż wszystkie zakony. Całe duchowieństwo świeckie z kannoniki a celebrował sam J. O. Książę J. Mc. Biskup, prowadzony przez wielkorządcę krakowskiego Stanisława Witowskiego, chorążego Łęczyckiego. Z obu zaś boków duchowieństwa postępowało do trzysta par mężczyzn i kobiet z bractwa Różańcowego z gorejącemi świecami. Obraz Matki Boskiej niesion i otoczon przez uczniów akademji, jako też braci bractwa Różańcowego, gdy ukazał się przed kościołem (OO. Dominikanów), natenczas odezwały się nietylko dzwony z wieżyc, ale dał się słyszeć huk dział z baszt i bram miasta, co okoliczne włości na kilka mil o tem nabożeństwie zawiadomiło.

Podczas tego procesjonalnego pochodu ani bicie dzwonów, ani huk dział, nie był w stanie przygłuszyć śpiewu zgromadzonych ludzi, śpiewu co niósł w niebo błagalne modły Krakowian o ratunek wiary i ojczyzny.

Gdy z tym cudownym obrazem przybyto przed kościół Marjacki, zatrzymała się procesja, a za danym sygnałem z wieży, umilkły działa, dzwony i śpiewy i wśród uroczystej ciszy zanuciło brzmiącemi głosy, do stu blisko śpiewaków, stojących w bramie cmentarza, a mających na czele Grzegorza Granicznego, mistrza kapeli królewskiej, — jeden z psalmów pokutnych, rozpoczynając go tą antyfoną:

Nie racz pamiętać, o Boże,
Ojców naszych przewinienia,
Ani nasze przekroczenia
Błagamy Ciebie w pokorze,
I powstrzymaj ukaranie
Za grzechy nasze, o Panie.

Po tym śpiewie zatrzymując się wróciła procesja do kościoła OO. Dominikanów, a gdy na wzniesionym tam ołtarzu w środku, przy wnijściu do prezbiterjum postawiono obraz Naświętszej Marji, odezwały się z chóru trąby starą pieśnią: „Bogarodzico!“ Słyszaną była z takiem uczuciem ta odwieczna bojowa pieśń nasza, jakoby ją wytrąbywano przed rozpoczynającą się pod Chocimem walką i pobudziła ona wszystkich do serdecznych modłów o wstawiennictwo się do Boga, aby w tej walce pobłogosławił orężowi polskiemu. O to tylko proszono, a ta niewysławionego miłosierdzia nasza Matka większe dobrodziejstwa nam u Boga wyjednała, bo powstrzymała walkę z bisurmanami i padła na nich taka trwoga i popłoch, iż sami naglili o pokój i w cztery dni potem, na dniu 7 października stanęły chocimskie traktaty. *(C. d. n.)*

Dr. Mieczysław Skrudlik.

Cudowne wizerunki N. P. Marji za Zbruczem.

Kamieniec, sterczący dumnie nad Smotryczem, przez długie stulecia był przedmurzem chrześcijaństwa. O kamienne jego piersi odbijały się wszelkie zapędy wrogów; trwał na rubieży, jako bezcenny skarb w diademie prześwietnej Rzeczypospolitej, obdarowywany przez władców Polski specjalnemi przywilejami i nadaniami.

Wreszcie jednak i na tę twierdzę niezdobytą przyszły ciężkie chwile. Smutno zapisał się w jej dziejach wiek XVII. Wprawdzie w r. 1621 nadaremnie pragnął ją posiąść sułtan Osman, a słowa najezdcy, na jej widok wypowiedziane, przekazał Wacław Potocki w „Wojnie Chocimskiej“, w dwuwierszu, w całej Polsce powtarzanym:

„Kto kował te kamienie? Kto skały obrywał? Bóg — rzeką — słuszna, żeby i On ją zdobywał“..., ale już w r. 1672 Kamieniec wpadł w ręce Turków, jęk żałości i rozpaczy wionął nad obszarami Rzeczypospolitej, a z niejednych zrozpaczonych piersi wyrwał się hańbiący okrzyk: „Zdrada!“

Mahomet IV, przybrany w zieloną szatę, na wspaniałym wierzchowcu, poprzedzany całą gromadą wodzów swej armji, w powolnym pochodzie przez rynek ormiański i rynek polski dotarł depcząc po wizerunkach świętych, wyrzuconych z kościołów, do katedry, w której podwoje wkroczył z chorągwią w prawicy, z wypisaną na niej datą wzięcia niezdobytego dotąd Kamieńca.

Z dwudziestu ośmiu kamienieckich świątyń (kościołów rzymsko-katolickich, ormiańskich i cerkwi ruskich) 5 co przedniejszych zamieniono na meczety (między niemi katedrę i kościół OO. Dominikanów), 2 obrócono na stajnie, 1 na koszary, 4 obwarowano, 1 spaliła się w czasie szturmu, 3 zostawiono dla chrześcijan, reszta rozsypała się w gruzy.

Turcy mogli być zgóry przekonani, że rycerstwo polskie nie da im spokojnie zażywać owoców zwycięstwa w twierdzy kresowej, odrazu więc przystąpili do naprawy obwarowań z pomocą doświadczonych i wytrawnych inżynierów francuskich. Równocześnie należało zatrzeć wszelki ślad panowania chrześcijan w uroczym zakątku. Rozpoczęto od usunięcia krzyżów i dzwonów ze świątyń, zkolei uprzątnięto gruzy, wyrzucono kości z cmentarzy kościelnych. Baszty wzniesione przez doświadczonych Francuzów i częściowo przebudowany zamek doczekały naszych czasów. O wszystkich zmianach i przykrościach najdokładniejsze otrzymano w Polsce wiadomości od poczciwych, pozostałych na miejscu Ormian, którzy nie bacząc na liczne niebezpieczeństwa, doskonale spełniali służbę wywiadowczą, oddając tem przybranej Ojczyźnie ogromne usługi.

Większego rozgłosu nabrała sprawa wywiezienia z Kamieńca cudami słynącego obrazu Najświętszej Panienki.

Podole posiadało trzy wizerunki Bogarodzicy, otaczane specjalnem nabożeństwem. Do latyczowskiej zbiegało się duchowieństwo, przed tyneńską biło czołem rycerstwo, u stóp ormiańskiej kamienieckiej gromadził się stan mieszczański.

Każdy z tych obrazów ma swoją historję; wszystkie trzy w czasach zawieruchy i krwawej pożogi gościł w swych murach Lwów.

Wizerunek Matki Boskiej latyczowskiej przenieśli na kresy OO. Dominikanie, których potężnymi opiekunami na Rusi stali się Potoccy. To też wmurowana nad klasztorną furtą kamienieckiej siedziby mnichów kaznodziejskiego zakonu olbrzymia tablica kamienna, obok innych szumnych pochwał, zawiera następującą wróżbę, wykutą jeszcze w 1712 roku (w języku łacińskim).

„Dom Potockich tyle trwać będzie, jak istnieją zgromadzenia OO. Dominikanów“.

Około połowy XVII stulecia „kupy swawolne“ zalały kraj cały, zwracając nienawiść i krwiożerczość nieokiełznaną przeciw „białym mnichom“. Wizerunek latyczowski, uratowany, powędrował 1648 r. do Lwowa, gdzie go na przeciąg 74 lat umieszczono w kościele Bożego Ciała. Wrócił na kresy 1722 r. otoczony honorową strażą zbrojną.

Obraz Bogarodzicy tyneńskiej sięga połowy XVI wieku. Miljony ludu chrześcijańskiego modliły się żarliwie u jego stóp, niosąc mu swoje skargi, prośby i ofiary; katolicy i wyznawcy wschodniego obrządku: Ormianie, Polacy, Rusini, Rosjanie, Multańczycy, Serbowie, francuscy wychodźcy — wszystko to w ciągu trzywiekowej wędrówki przesuwało się przed stopniami ołtarza, na którym obrazek święty spoczywał: „heretycy, jak mówią kroniki kościelne, wyrzekali się wobec niego błędów, a duchowieństwo miejscowe skrzętnie spisywało te dzieje, prowadząc ścisłe wykazy nawróceń i spowiedzi publicznych“.

Ale nad tym rozmodlonym tłumem górował stan rycerski, owi zapaśnicy kresowi, co przed wyruszeniem w pole raz jeszcze zabiegali do

Tynny, by ukorzyć się przed cudowną Panienką i wyprosić u Niej promień łaski dla skołatanej bezustannemi walkami i najazdami Ojczyzny.

Bunt kozacki nie oszczędził i tego kąta. Tatarzy wraz z gromadą chłopstwa ukraińskiego splondrowali świątynię: „obraz Marji Panny — jak zapisuje ówczesny kronikarz — pałaszem nad lewem okiem cięty, ołtarze potłuczone, odarte i zbeszczeszczone“. W ostatnich dniach stycznia 1656 r. przeniesiono więc cudowny wizerunek na czas niepokojów do Kamieńca, gdzie Turcy wyrzucili go wraz z innemi obrazami na ulicę. „Najświętszą Panienkę uratowała z niewoli“ Izabela Humiecka, żona chorążego podolskiego, który poległ podczas szturmu warowni. Ksiądz Andrzej został stróżem jego we Lwowie, a złożone przy nim kosztowności kościelne zapisano w księgach grodzkich w Przemyślu.

W r. 1717 powrócił wizerunek „Opiekunki kresowej“ na Podole pod osłoną rycerstwa polskiego, na którego czele stał ówczesny Tynny posiadacz, wojewoda podolski, Stefan Humiecki.

Wizerunek Matki Boskiej ormiańskiej dziwne przechodził losu koleje. Słynął już na Krymie w X stuleciu; wraz z pierwszymi osadnikami spłynął na Podole w XIII wieku, jeszcze za rządów tatarskich, umieszczony w malutkim kościółku, do ostatniej wojny istniejącym jako cerkiewka prawosławna.

Bogaty kupiec, przybysz z pięknej Armenji, Sinan, zbudował dla „Cudownej Panienki“ wspaniałą świątynię, w której oglądać można było mszał kosztownie pisany w Krymie, w mieście Sorchat (Sudak) w 1349 roku. I rozpoczęła się do kamienieckiego kościoła pielgrzymka, trwająca wieki; żarliwa wiara w cudowny wizerunek nie malała ani na chwilę przelotną, a i w czasie ostatniej zawieruchy wojennej jeszcze tysiące serc strapionych korzyło się przed łaskami słynącą Bogarodzicą; spieszyli przed stopnie ołtarza strapieni i zgnębieni przeciwnościami losu bez względu na wiek, stan lub wyznanie. Nawet wyznawcy prawosławnej cerkwi otaczali kamieniecki wizerunek wyjątkową czcią, a odpusty doroczne ściągały tłumy pątników.

Skoro pozostali w kamieńcu Ormianie przekonali się, iż obietnice tureckie w coraz większym stają rozdźwięku z czynami zaborców, postanowili gromadnie przesiedlić się do Polski. Padyszach pozwolił wprawdzie opuścić im brudną, niespokojną i przeludnioną twierdzę kresową, kazał jednak biedakom udać się w głąb państwa tureckiego. Opór na nicby się nie przydał, więc, opłaciwszy się słono rozmaitym dostojnikom i urzędnikom państwowym, ruszyli biedni wygnańcy na nową tułaczkę.

Cały miesiąc trwała powolna wędrówka przez stepy: unikano głównego szlaku, usuwając się skwapliwie z oczu przeciągającym watahom zbrojnym. Wreszcie dotarli biedni wygnańcy do morza Czarnego i na trzech wynajętych okrętach ruszyli w dalszą drogę. Jeden z okrętów zatonął wskutek burzy wraz z całą załogą: dwa pozostałe przybyły szczęśliwie do wybrzeża tureckiego w Zyspolu, wyludnionym najzupełniej wskutek panującego w nim morowego powietrza.

Z wiosną 1674 r. przenieśli się do Macedonji. Tutaj odetchnęli swobodniej, wznosząc przedewszystkiem kapliczkę, w której umieścili cudowny obraz, wywieziony z Kamieńca. Liczba osadników zmalała do połowy. Nie dorachowano się zatoniętych, oraz zmarłych z rozmaitych chorób i tęsknoty za Polską. Nowa osada liczyła ponad trzysta osób, posiadała swój własny samorząd gminny, wójtów, radnych, mężów zaufania i starszych, jak niegdyś w Kamieńcu. Handel zakwitnął szeroko, szacunek powszechny, nawet i muzułmanów, wzrastał dla przybyszów z dniem każdym. Brakło tylko wesołości i swobody umysłu: oczy zwracały się bezustannie na północ, ku Polsce, pasującej się z potężnym wrogiem chrześcijaństwa.

Mimo świetnych nadziei na przyszłość, rozpoczęła się cicha, z zachowaniem wszelkich ostrożności uskuteczniania emigracja. Pierwsi wymknęli się ku tak gorąco umiłowanej przybranej Ojczyźnie bogatsi kupcy. W ślad za nimi podążyły zakonnice z cudownym wizerunkiem. Dotarły szczęśliwie do Bukaresztu: w r. 1676 znalazły się w Stanisławowie, skąd je arcybiskup lwowski, ks. Torosiewicz, zaprosił do stolicy Rusi. Osiadły w budynku klasztornym, położonym na cmentarzu ormiańskim, jako Benedyktynki.

Tak nadszedł rok 1699. Na zegarze dziejowym wybiła radosna godzina podpisania traktatu karłowickiego. Działo się to 26 stycznia. Podole wróciło pod skrzydła polskiej macierzy; z wczesną wiosną lud posunął się na wschód z pieśnią na ustach; polskie pługi rozpoczęły na nowo przerwaną brutalnie pracę.

Z całym taborem rycerstwa zjawili się niebawem w Kamieńcu i dwaj księża ormiańscy, by — rozpatrzywszy się wśród ruin — przygotować kącik dla „cudownej Panienki“. Niebawem wzniosły się mury świątyni, która przetrwała do wybuchu ostatniej zawieruchy dziejowej. Po zgonie ostatniego proboszcza ormiańskiego, ks. Langiera, w 1863 r. objęli zarząd osieroconej parafji księża rzymsko-katoliccy. Rząd carski, mimo ponawianego nacisku ze strony duchowieństwa prawosławnego, nie miał odwagi konfiskować kościoła i cudownego obrazu, cieszącego się tak wyjątkowym kultem. Jaki los spotkał wspomniane trzy wizerunki pod rządami bolszewików? nie umiem powiedzieć. Może ostatni biskup kamieniecki, ks. Mańkowski, posiada w tej sprawie bliższe informacje.

Michał Rolle.

Obrazek z życia.

Przed paru laty, gdy jeszcze odbywałem swą służbę wojskową, jako żołnierz jechałem pociągiem z Grodna do Warszawy. Znalazłem dość wygodne miejsce w wagonie, gdzie prócz mnie siedziała już jakaś pani. Było to zimą i mróz szczypał niemiłosiernie, co w wagonie nieopalonym dawało się odczuć dotkliwie.

Na parę minut przed odejściem pociągu z hałasem i stukotem otwarły się drzwi wagonu i kilku kolejarzy wprowadziło, a raczej wciągnęło, jakiegoś

kolejarza-kolegę w stanie prawie nieprzytomnym. Na pierwszy rzut oka poznałem, że jegomość był pijany do ostatniego stopnia; widocznie zacni koledzy wspólnie oblewali odjazd towarzysza, czy też jakąś inną familijną okazję. Otóż ci zacni koledzy, dbali o całość nieboraka, a widocznie trzeźwiejsi od niego, zwrócili się do mnie z prośbą, abym przypilnował nieprzytomnego kolegę podróży i na właściwej stacji kolejowej pomógł mu wysiąść. Ostatecznie zgodziłem się na to bez trudu, bo w takiem położeniu trudno nie mieć współczucia dla potrzebującego pomocy w całem tego słowa znaczeniu. Zresztą był to obrazek z życia, do którego w ciągu mej wojskowej karjery mogłem się przyzwyczaić, zwłaszcza, iż przebywałem wiele na froncie rosyjskim.

Jegomość właściwie pomocy niewiele potrzebował, bo zwaliwszy się na ławę, spał snem trochę niespokojnym ale kamiennym.

Po paru minutach, gdy już pociąg ruszył, ta właśnie pani, która razem z nami jechała, zwróciła się do mnie ze słowami:

— Czy pan zna tego pana?

— Nie, skądbym go znał. Zlecili mi nad nim opiekę, więc go pilnuję, ale widzę go pierwszy raz w życiu.

— Proszę pana, ale ja go znam. Aniby pan nie przepuszczał, kto to jest.

— Przed kilku laty miał on tu w tej okolicy najpiękniejszy majątek: 800 dziesięcin ornej ziemi, las, pastwiska — a dziś, ot, co pozostało.

— Jakto? — zapytałem zdumiony. — A to skąd taka zmiana?

— Wódka, panie. Jegomość całymi dniami pił, przyjaciele pomogli — więc nic dziwnego, że majątek wzięli żydzi. Dziś pan robi jako robotnik na kolei, przepędzany z miejsca na miejsce, a właściwie trzymany tylko dzięki resztkom wysokich niegdyś protekcyj, a żona pierze w koszarach bieliznę.

Słuchałem tych słów jak we śnie. Nie mogło mi się w głowie pomieścić. Jakto? Ta marna wódka, taki zdawałoby się drobiazg, do takiej ruiny doprowadziła człowieka niegdyś zamożnego — ziemianina? Widziałem jego rysy, wyraz twarzy znękany, ale inteligentny, zmarszczone czoło, na którem wyraźnie rzeźbiła się troska, ból, gorycz, świadomość obecnej hańby i pamięć lepszej przeszłości.

Od tego czasu mija dziesięć lat. Dziś znam takich wypadków wiecej, ale ten pierwszy, nad którym miałem czas się zastanowić, stoi mi najsilniej przed oczyma i chciałbym, aby go wszyscy mogli oglądnąć jako straszny przykład, do czego doprowadza pijaństwo, co może wódka.

A jednak codziennie spotykamy takich nieszczęśliwców, którzy ze śmiechem i zgrzytem rozpaczliwego humoru, składają tej strasznej boginiwódce w ofierze wszystko co mają, wszystko co mogą zdobyć, co jest skarbem ich, ich rodzin i ich dzieci — majątek, cześć, dobre imię i sumienie. A równocześnie w kraju sieroty mrą z głodu i z nędzy. *X. X.*

Z kroniki domowej.

W Zakładach naszych, w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach obecnie dokonywują się znaczniejsze zmiany. Częściowo przenosi się młodzież z jednego Zakładu do drugiego i naodwrót. Dzieje się to ze względu na szkołę. W Pawlikowicach jest nasze kollegjum, gdzie młodzi nasi kandydaci do stanu duchownego i Zakonnego pobierają nauki objęte planem gimnazjalnym, w Miejscu Piastowem zaś jest głównie rozwinięta i na należytym poziomie postawiona szkoła zawodowa, zwłaszcza, iż są tu dobrze rozwinięte warsztaty następujące: drukarstwo, introligatorstwo, galanterja skórkowa, ślusarstwo, stolarstwo, szewstwo, krawiectwo, młynarstwo. Dla kompletu można jeszcze dodać ogrodnictwo, rólnictwo i muzykę, bo i tego wielu naszych wychowanków się uczy i później w tym zawodzie pracuje.

Nauka w naszych warsztatach właściwie jest pracą w ścisłem tego słowa znaczeniu, gdyż wiele działów naszych warsztatowych pracuje na eksport i na zbyt. A z tem łączy się najściślej i nauczanie teoretyczne, dostosowane do potrzeby nawet indywidualnej zależnie od zdolności i umiłowania każdego ucznia poszczególnie.

Brak nam wielu środków, urządzeń, przyborów szkolnych, ale w miarę sił i przemysłu własnego braki się uzupełnia. Bardzo piękny gabinet fizyczny w Miejscu Piastowem i .w Pawlikowicach jest w połowie własnej roboty. Dotychczas wielką bolączką naszego szkolnictwa był wielki brak sal szkolnych. Tego roku jeszcze prawdopodobnie na to nie poradzimy, ale na drugi rok będzie całkiem lepiej, gdyż budowa rośnie i już do drugiego piętra sięga. Tylko niestety zawsze czegoś braknie, to cementu, to żelaza a w gruncie rzeczy pieniędzy. W tym miesiącu zwiedzał zakład i nowobudującą się placówkę naszą p. Ratajski, Prezydent miasta Poznania, wraz z p. hr. Zamojskim. Dnia 17/IX przyjechał na krótko J. Eminencja ks. Kardynał Prymas Hlond w towarzystwie naszego Najdostojniejszego Arcypasterza ks. Biskupa Nowaka. Obaj dostojnicy będąc w przejeździe bawili 10 minut, ale z zainteresowaniem zwiedzili budowę.

X.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI.

Drukarnia Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Ofiary na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Walenty Pasierb w Cz. zł. 7, — Cecylja Dobijowa w K. zł. 20, — Kamila Lepiankiewicz w S. zł. 5, — Franciszek Szarek w J. zł. 6, — Karolina Sykutowska w K. zł. 2, — SS. Służebniczki w Ł. zł. 5, — Ks. Jastrzębski w I. zł. 5·50, — N. N. w W. zł. 70, — Ks. J. Bruski w L. zł. 10, — Józefa Domaszewska w Rz. zł. 2, — Stanisław Czajka w B. zł. 100, — Józefa Ficka w D. G. zł. 10, — A. Swierczkowa w T. zł. 1, — Helena Gruszecka w K. zł. 2, — Kapitan Józef Lilejko w B. zł. 2, — Ks. Górski w W. zł. 11·50, — Ks. J. Rogiński w W. M. zł. 8, — Stanisław Jarocki w P. zł. 3, — Jurczykówna Marja w W. zł. 1, — Serkowska Wiktorja w K. zł. 3·50, — Poluczkowa Amalja w K. zł. 1, — Sroka Czesław w K. zł. 1, — X. Kan. Józef Kubis w K. zł. 10, — Kurja General. SS. Urszulanek w K. zł. 8·50, — SS. Felicjanki w K. zł. 8·50, — Adam Piasecki w K. zł. 8·50, — Władysław Stupnicki w K. zł. 8, — Zofja Włodkowa w K. zł. 3, — E. B. Piotrowski w K. zł. 3, — Leon Wilczyński w B. zł. 6, — Dr. Roman Bogdani w K. zł. 8, — Mańkowski A. w K. zł. 8, — Dr. Dąbrowski Ludwik w K. zł. 3·50, — Klasztor SS. Urszulanek w K. zł. 8·50, — Zimmel Wanda w K. zł. 2, — X. Matgosz w O. zł. 100, — Olechowska Helena w K. zł. 3, — Rzewski Adam w K. zł. 1·50, — Lizak Stanisław w K. zł. 1·50, — Inż. Stanisław Kaniewski w L. zł. 3, — Inż. Jan Zaszycki w K. zł. 8, — SS. Służebniczki w L. zł. 2, — Walasek A. w O. zł. 2, — Inż. Z. Rodakowski w L. zł. 10, — Olszewski Michał w L. zł. 3, — OO. Bernardyni w L. zł. 7, — Szelewski Fr. w L. zł. 40, — Dr. Inż. Ludwik Kowalski w K. zł. 5, — Laszczyk Antonina w K. zł. 3·50, — Zieliński Aleksander w L. zł. 3, — X. Dr. Stanisław Żukowski w L. zł. 3, — Dembowska L. w K. zł. 7, — Zawadzki Rajmund w Cz. zł. 3 — Gawroński Stanisław w Cz. zł. 3, — Niezabitowska Anna w U. zł. 3, — M. Wojtała w W. J. zł. 2·50, — OO. Jezuici w L. zł. 3·50, — Klasztor Sacré-Coeur w L. zł. 3·50, — Tadeusz Pawłowski w L. zł. 8, — Dr. Józef Schmidt w L. zł. 3·50, — Jadwiga Ks. Jabłonowska w L. zł. 8, — Landowiczowa Lucyna w P. zł. 25, — Marja Drohojowska w L. zł. 4, — Helena Tchorznicka w L. zł. 18·50, — Marja Ostaszewska w K. sł. 2·50, — Urząd paraf. w T. zł. 3·50, — Janina Kotkowska w B. zł. 1·50.

Ofiary w dolarach z parafji Newberry, Williamsport, Pa, Ameryka. Antoni Pociński 1·00, — Józef Urbanowicz 1·00, — Antoni Kuna 1·00, — Michał Zarzeczny 1·00, — Michał Madaj 1·00, — Franciszek Zielewicz 0·50, — Wojciech Fila 1·00, — Antoni Polcym 1·00, — Piotr Krakowski 1·00, — Józef Szpotański 1·00, — Bronisław Fedorowicz 1·00, — Ludwik Batkowski 1·00, — Stanisław Szybist 1·00, — Katarzyna Szybist 0·50, — Wojciech Gawryła 0·50, — Edward Chlebowski 0·50, — Antoni Siła 0·25, — Stanisław Klajber 0·50, — Weronika Zielewicz 0·50 — Leon Borowski 1·00, — Jan Kornaś 1·00, — Marjanna Maćkowiak 1·00, — Jan Gorajewski 1·00, — Ignacy Mnich 1·00 — Stanisław Łuczka 1·00 — Stefan Owczarczyk 0·50 — Gabrjel Tampesco 0·75 — Jan Skowroński 1·00 — Jakób Stopa 0·35, — Kazimierz Tacka 0·50, — Juljanna Pawlak 1·00 — Helena Czpaska 1·00. — Stanisław Szpotański 0·45, — Józef Rudnicki 0·50, — Wojciech Tymek 0·35, — Józef Hełminiak 1·00, — Franciszek Zajdel 0·50, — Jan Kalinowski 1·00, — Jan Grenciewicz 0·50. — Michał Szybist 1·00, — Wawrzyniec Kajzer 1·00, — Jan Kierejewski 1·00, — Jan Jaworski 1·00, — Piotr Kwiatkowski 1·00, — Stanisław Ruciński 1·00, — Walerja Skowrońska 1·00, — Stanisław Staron 1·00, — Ferdynand Chlebowski 0·50, — Anna Wojciechowska 0·50, — Stanisław Zajdo 0·50, — Zuzanna Kajzer 0·25, — Józef Potrzebowski 0·50, — Roman Reczman 0·50, — Franciszek Stachowski 1·00, — Jan A. Rudnicki 1·00, — Franciszek Luczka 1·00, — Piotr Kreczmer 1·00, — Bronisław Michoński 1·00, — Katarzyna Kuzia 0·50, — Jan Szybist 0·50, — Albin Chlebowski 0·50, — Bartłomiej Podolski 1·00 — Magdalena Stachowiak 0·25, — Jan Dziegorek 1·00, — Juljan Kazimiec 0·55, — Ludwik Sarama 1·00, — Antonina Dobrowolska, Syracuse 1·00, — Ks. Ignacy Gapczyński 5·00.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Wdzięczny: *Ks. STANISŁAW RYMUZA*
Dyrektor Zakładu.

Gospodarze-Rolnicy!

Zapisujcie swe córki do szkół rolniczych!

Czas już zerwać z przesądem, że dziewczęta uczyć się nie potrzebują. Tylko przez fachowe wykształcenie potrafią one podnieść dochody z gospodarstwa. — Dlaczego gospodarze w innych krajach mają dużo pieniędzy i dostatnio żyją — bo tam każda dziewczyna kończy szkołę rolniczą. — Gospodarze naśladujcie ich! Chcecie mieć starannie i smacznie sporządzone pożywienie, chcecie mieć ład i porządek w zagrodach, chcecie aby córki Wasze umiały obszyć Was i Wasze dzieci, chcecie mieć ogródki pełne jarzyn i kwiatów, chcecie zwiększyć mleczność krów, nieśność kur, to zapisujcie córki Wasze do szkół rolniczych, gdzie dziewczęta nauczą się wszystkiego, co dobra gospodyni umieć powinna. Nie traćcie więc czasu. — Nie żałujcie grosza, bo wróci się Wam z nadwyżką.

SZKOŁY TAKIE SĄ:

***Witków** — powiat i stacja kolejowa **Radziechów**.*

***Ruda** — powiat **Żydaczów**, st. kolej. **Hnizdyczów-Kochawina**.*

***Godowa** — powiat i stacja kolej. **Strzyżów nad Wisłokiem**.*

***Pohorce** — powiat i stacja kolej. **Rudki**.*

Nauka trwa 11-cie miesięcy począwszy od 1 października br. i obejmuje w teorji i praktyce: gotowanie i pieczenie, pranie, prasowanie i porządki domowe, krój, szycie i naprawki, rolnictwo, hodowlę bydła, trzody i drobiu, mleczarstwo, ogrodnictwo, naukę religji i inne przedmioty ogólno-kształcące.

Nauka jest bezpłatna. Wpisowe wynosi zł. 5.

Utrzymanie w internacie przy szkole wynosi 40 zł. miesięcznie.

Dla córek niezamożnych rolników ulgi w opłacie w odnośnych Radach Powiatowych.

Warunki przyjęcia: ukończenie 14 lat życia, szkoły powszechnej, lub kilku oddziałów tejże.

Każda uczennica musi mieć własne: siennik, poduszkę, koc lub kołdrę, przynajmniej 3 prześcieradła i 3 zmiany bielizny, lub odpowiedni materjał, okrycie lub ciepłą chustkę, 2 p. obuwia, ręczniki, szczotkę do zębów, grzebienie, kubek, łyżkę, nóż i widelec.

Zgłoszenia przyjmują i bliższych informacyj udzielają Zarządy szkół rolniczych żeńskich:

*a) w **Witkowie** — koło **Radziechowa**,*

*b) w **Rudzie** — poczta **Hnizdyczów-Kochawina**,*

*c) w **Godowej** — poczta **Strzyżów nad Wisłokiem**,*

*d) w **Pohorcach** — koło **Rudek**.*